

# Jacek Wójcicki

---

## Onufrego Kopczyńskiego mariaż gramatyki z polityką

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 10, 119-136

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Jacek Wójcicki**

## **Onufrego Kopczyńskiego mariaż gramatyki z polityką**

**P**rzydatność wielojęzycznych poradników konwersacyjnych zarówno dla ich bezpośrednich użytkowników, jak i dla badaczy, oglądających zjawiska kulturowe z rozmaitego oddalenia czasowego i przestrzennego, jest w oczywisty sposób co najmniej dwojaka.

Pierwsza korzyść — można ją nazwać uzualną — to praktyczne poznanie świata gospodarzy w jego namacalnych, wielowymiarowych kształtach, w zakresie niezbędnym do znalezienia przez przybysza właściwej drogi wśród fenomenów dotąd nieznanych lub zaledwie ludzko podobnych do miejsc i sytuacji oswojonych. Jest to spojrzenie z punktu widzenia gościa, o charakterze, nazwijmy to, statycznie-topograficznym. Z kart „rozmów”, „skarbczyków”, „kluczy”, „drzwi” (lub jeszcze inaczej tytułowanych tomików) czytelnicy dowiadują się, gdzie się znaleźli, co się tu zwykle dzieje, a także, co powinni zrobić, by osiągnąć ten cel, dla którego wędrowkę ku obcym krajobrazom i między nowych rozmówców w ogóle przedsiębrali — z własnej woli bądź posłuszni jakiejś wyższej nad nich sile.

Druga sfera poznawcza ukazuje przybyszowi nie tylko to, co w nowym dlań świecie z przyczyn użytecznych robić warto, wypada lub trzeba, lecz także to, czego uczynić nie wolno, pod karą niekiedy urzędową, zapisaną w dokumentach sądowniczych, ale najczęściej wynikającą ze zwyczaju i niepisanego kodeksu honorowego danej społeczności (przez co nieraz dotkliwszą od sankcji oficjalnych). Teraz na cudzoziemskiego gościa zaniepokojonym wzrokiem spoglądają gospodarze — z obawą, ma się rozumieć, już tylko metaforyczno-metafizyczną, gdy „gościem” książki po dziesięcioleciach czy wręcz wiekach jest badacz, lecz jakże zrozumiałą i prawdziwą, gdy terenem ryzykownego spotkania ma być czyjaś „mała ojczyzna” na Ziemi. Tę część nauki wpływającej z poradników językowych wypada nazwać normatywno-perswazyjną.

Rzecz jasna, rzadko kiedy książeczki użytkowe, mające dopomóc rozmówić się w podróży studentom, żołnierzom, rzemieślnikom, handlarzom czy po prostu wojażerom, ogarniają

całe bogactwo kulturowego uniwersum gospodarzy — a i różnice między nimi a gośćmi nie zawsze są bardzo głębokie. Przeważnie też powszechnie uznane wskazówki etyczne zawierają się jedynie *implicite* i fragmentarycznie w przykładowych rozmowach dotyczących handlu, konsumpcji, usług, spraw bytowych lub rozrywek. Dlatego przedstawiona powyżej typologia ma walor jedynie modelu, a jego jednostkowe realizacje w bardzo różny sposób obejmują obie dziedziny poznania. Warto jednak spostrzec, że granica między nimi jest zazwyczaj nieostra, ponieważ w kontaktach międzykulturowych — może od razu należałoby uściślić: kontaktach pokojowych — korzyść użyteczna bywa jednak uwarunkowana przestrzeganiem wartości moralnych, a pełne poznanie realiów wymaga orientacji w imponderabiliach. Przynajmniej w świetle użytkowych publikacji jawnych; wszak tam, gdzie skuteczność bierze rozbrat z moralnością, wskazówki dla różnej rangi oszustów — wyjąwszy może traktaty o podstępach wojennych, *Księcia Machiavellego* i zawierające ten motyw moralitetu w rodzaju *Kupca* Mikołaja Reja — pozostają domeną konspiracyjnego przekazu mówionego.

Ciekawym przykładem przeplatania się wymienionych wcześniej wątków są wydane na początku lub w pierwszej połowie 1807 roku we Wrocławiu u Korna francusko–polsko–niemieckie rozmówki, wieńczące trójjęzyczny słownik *Petit vocabulaire des voyageurs... pour servir à l'entretien de trois nations*<sup>1</sup>. Przeznaczono je po pierwsze dla żołnierzy napoleońskich — w tym również niemieckojęzycznych, pochodzących z krajów Związku Reńskiego, świeżo utworzonego (w lipcu 1806 roku) pod egidą Francji, walczącej przeciw czwartej koalicji (Prus, Rosji i Anglii):

- (...) To jest izba Waćpana, dostaniesz jeszcze dwóch kamratów.
- Cóż to są za ludzie?
- Są to Wirburczyki, Bawarczyki, I Iassy, Prymasowscy<sup>2</sup>, Wirtemberczyki itd.

(Rozmowa żołnierza na marszu z gospodarzem, s. 107)

Po wtóre zaś — użytkownikami publikacji mieli być mieszkańcy tych terenów Królestwa Prus, przez które wiódł szlak ówczesnej Wielkiej Armii.

Podstawowym zadaniem rozmówek wydaje się praktyczne ukazanie kłopotliwych sytuacji, w których znaleźć się mogą i maszerujący żołnierze, i przymuszeni kwaterować ich mieszczanie (pierwsza z nich właściwie tworzy spójną jednoaktówkę, której „fabuła” opowiada o nieporozumieniach na tym tle, ostatecznie zwyciężonych przez obie strony sporu). Odmalowana przy tej okazji odmienność zwyczajów życia codziennego Francuzów od Niemców (w tym także polskich obywateli Prus) miewa również niebagatelną wartość poznawczą:

Zob. A. Mączak, *Francuz w polskiej gospodarce czyli grzeszność, zda mi się, żołnierska*, [w:] *Francia–Polska XI III–XIX w. Studia z dziejów kultury i polityki poświęcone Profesorowi Andrzejowi Zahorskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*. Warszawa 1983, s. 105–111 (tekst polski, bez uwspółcześniania pisowni, przytoczony od s. 107; stąd dalsze cytaty — w pisowni zmodernizowanej — z lokalizacją w nawiasie); toż w skrócie (bez przypisów i bez rozmówki *Kiedy kto zbłądzi w miesiące*): „Mówią Wiewi” 2001 nr 5 (497), s. 6–10.

<sup>2</sup> Chodzi o żołnierzy księcia prymasa Związku Reńskiego, przedtem arcybiskupa Moguncji.

— Łóżko musi być po francusku posłane, to jest materac trzeba położyć na pier-  
nacie, a zamiast tej pierzyny proszę mi dać welnianą albo przesywaną kołdrę  
z prześcieradłem. Francuzi nie śpiąją w pierzach (...) (s. 108).

Jednak, jak się wydaje, punkt ciężkości pada na kwestie moralne: przede wszystkim na za-  
chowywanie przez wojsko w stosunku do ludności cywilnej podczas działań militarnych  
norm etycznych z czasów pokoju. Autor publikacji zadbał o to, by raczej obu stron rozłożone  
były równomiernie. Spokojny mieszczanin zmuszony jest udostępniać i sporym kosztem  
ogrzewać izby dla niezadowolonych żołnierzy oraz żywić ich, wprawdzie smacznie, lecz nie  
zawsze podług gustu:

— Proszę, panie gospodarzu, daj mi zamiast piwnej zupy rosół albo polewkę  
z mléka; żaden Francuz nie lubi piwnej polewki, bo ta u nas nie jest wcale  
w użytkowaniu (s. 109).

Przecież nie on odpowiada za polityczny zamęt; sam też znosi uciążliwości trudnych cza-  
sów. Dlatego obroną gospodarza — formalnie mieszkańca kraju nieprzyjacielskiego — przed  
gwaltami ze strony wojska (a w każdym razie pretensjami: „...nie pytam się o Waćpana wy-  
mówki, ja chcę mieć pieczenie, biały chleb i wino” — s. 107) mają być dokumenty urzędowe:  
„cesarska załoga” i „regulament” (s. 108). Przydaje się też zimna krew i stanowczość:

— Ja wolę sam stać; daj mi Waćpan inszą izdebkę.

— Tego nie mogę uczynić; ta izba jest dla mnie i mojej familii. Górne piętro na-  
jęte, a więcej nie mam izb. (...)

— (...) Albo mi Waćpan daj osobną izdebkę, albo mi zapłać talara, a ja pójdę  
i wyrobię sobie inszy bilet.

— (...) Ci obydwaj panowie ustąpią Waćpanu tego łóżka, które ja czysto oblokę.  
Chcesz Waćpan tym się kontentować, to dobrze, ale pieniędzy ja nie dam, i nie  
potrzebuję dawać, bo choć Waćpan pójdziesz, to ja dostanę inszego żołnierza  
(s. 107).

— Ten regulament służy tylko dla garnizonu, ale nie dla wojsk przechodzących,  
dla tych, co z marszów zmordowani.

— Pozwól Waćpan, ten regulament nie czyni żadnej różnicy, i owszem, stoi wy-  
raźnie: „każdy żołnierz”. Do tego my się stosujemy, i od tego ja nie odstąpię  
(s. 108).

— Kawa będzie o godzinie szóstej gotowa, ale co mięsa, tak rano Waćpanu dać  
nie mogę, bo go nie mam, i żona moja w nocy gotować nie może. Zamiast tego  
dam Waćpanu dobry kawał chleba z masłem i naleję Waćpanu w fłaszczkę  
wódki (s. 109).

Ale zdecydowanie gospodarza nie wyklucza wcale, przez przymusowego lokatora zauwa-  
żanej w którejś chwili z akceptacją, indywidualnej jego „grzeczności” (s. 108). Bowiem woj-

skowi długo maszerują, bywają zmęczeni, chorzy i ranni (to temat rozmówki drugiej); im także należy się współczucie, a ich usprawiedliwieniem w oczach gospodarza winna być — choć to akurat słowo w rozmówkach nie pada — „ludzkość”. W podtekście obecny pozostaje bowiem moralny sens wysiłków żołnierzy Napoleona: w dalszej perspektywie miosą oni przecież pożądany pokój, kiedy to wreszcie możliwe będzie prawdziwe spotkanie trzech narodów, wspomnianych w tytule rozmówek:

— *Adieu*, szczęśliwej drogi życzę Waćpanu, a jeżeli Waćpan zdrów powrócisz z wojny i tędy przechodzić będziesz, to proszę mię odwiedzić i opowiedzieć mi, jak mu się powodziło. Bądź Waćpan zdrów (s. 109).

Okazuje się jednak, że w tym samym okresie nadzwyczaj wzmożonych nadziei narodowych, wywołanych na jesieni 1806 roku proklamowaniem „wojny polskiej”<sup>3</sup>, a wnet umocnionych — mimo wielu wątpliwości i zastrzeżeń — powołaniem do życia w lipcu 1807 roku, na mocy układu w Tylży, Księstwa Warszawskiego, wydana została, na pozór tylko utylitarna, publikacja językowa, której niespodziewany a silny charakter perswazyjno–etyczny pozostawał dotąd nierozpoznany. Jest nią — jak głosi tytuł — „zarys praktycznej i rozumowanej gramatyki polskiej dla Francuzów”<sup>4</sup>, opracowany przez najwybitniejszy ówczesny autorytet językoznawczy, na którego podręcznikach wychowywały się już kolejne pokolenia — Onufrego Kopczyńskiego<sup>5</sup>.

Oczywiście, tych jego zasług szerzej roztrząsać nie trzeba. Ponieważ jednak o wiele mniej rozpowszechniona jest wiedza o dorobku Kopczyńskiego jako płodnego twórcy literatury okolicznościowej — dodajmy: w języku łacińskim (z jednym tylko wyjątkiem) — nie od rzeczy będzie przypomnieć jego dokonania na tym polu, by uzyskać szersze tło, na którym zostanie przedstawiona zawartość owej „perswazyjnej” gramatyki polskiej dla cudzoziemców, dzieła tyleż opisowego, co kreacyjnego.

Jeszcze przed dokonaniem jakichkolwiek obserwacji tekstowych można zauważyć, że powtarzającą się cechą formalną okolicznościowych wierszy Kopczyńskiego jest łączenie w jednym zestawie „obiektywnego” utworu głównego (zwykle stosującego retoryczny chwyt prozopopei — fikcyjnej wypowiedzi osoby, którą może być nie tylko człowiek, lecz także upersonifikowane zwierzę czy nawet kamienny posąg) oraz bardziej subiektywnego, krótszego dopowiedzenia pod adresem postaci realnej bądź wyobrażonej (jak na przykład złośliwego prze-

<sup>3</sup> „Trudno opisać entuzjazm Polaków” — stwierdza wprost oficjalny 36. biuletyn Wielkiej Armii, datowany z Poznania 1 grudnia 1806 roku. „...Najważniejszym uczuciem, jakie panuje, największym pragnieniem, to stać się znów narodem”: Polacy „Włożyli już wszędzie na siebie swe dawne stroje i wracają do dawnych obyczajów” (cyt. za: Napoleon Bonaparte, *Mowy i rozkazy*, t. K. Znamierowski, Warszawa 2002, s. 86).

<sup>4</sup> Zob. O. Kopczyński, *Essai de grammaire polonaise pratique et raisonnée pour les Français*, Varsovie 1808. *Avvertissement* we francuskojęzycznej prasie warszawskiej zapowiadał książkę już w maju roku poprzedniego — zob. „Gazette de Varsovie” 1807 nr 53 (18 maja).

<sup>5</sup> Sylwetkę uczonego pijara przedstawiła kilkakrotnie Irena Stasiewicz-Jasiukowa — zob. eadem, *Onufry Kopczyński (1735–1817)*. [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, t. 2, Warszawa 1994, s. 181–206; obszerniejsza monografia zob. eadem, *Onufry Kopczyński współpracownik Komisji Edukacji Narodowej. Studium o społecznej roli uczonego w Polsce stanisławowskiej*, Wrocław 1987.

śmiewcy — bożka Momusa, nazwanego w polskiej wersji autorskiej swojskim imieniem „Gryzoslawa”).

Z roku 1776 pochodzi pierwsza tego typu znana nam publikacja — ulotny druk, zawierający cykl wierszy poświęcony zmarłej i pochowanej w Polsce córce ambasadora rosyjskiego Ottona Magnusa Stackelberga, która zresztą w ostatnim utworze sama przemawia do braci „z Pól Elizejskich”<sup>6</sup>. Żalobny trójgłos poetycki akcentuje ludzki wymiar straty poniesionej przez ambasadora, a zarazem podkreśla więzi przyjacielskie i rodzinne, których kultywowanie, jak należy wnosić z wierszy, jest osobistą jego cnotą. W ten sposób poeta pijarski pozostaje w zgodzie z regułami zakonu, zakazującymi tworzenia pochlebnych panegiryków, a jednocześnie formułuje pośrednio pod adresem wszechwładnego dyplomaty taki komplement, który nie odnosi się do jego funkcji politycznych.

Adresatem drugiego utworu łacińskiego z tegoż roku — tym razem obszernego poematu — jest sama cesarzowa Rosji, nad której rzeźbą pracował wówczas jeden z nadwornych snycerzy Stanisława Augusta, Giacomo Monaldi<sup>7</sup>. Utwór, wprawdzie pełen mitologicznej erudycji i wieszczego zapалу, i tym razem mieści się w ramach *decorum*, uwarunkowanego okolicznościami politycznymi. Równoległe z uczczeniem imienia Katarzyny II Kopczyński sławi bowiem artystę, a szerzej — geniusz człowieka, przy okazji głosząc zasługi króla jako mecenaś artystów i opiekuna wszelkich sztuk w rozkwitającym kraju.

Już po niecałych dwóch miesiącach Kopczyński wystąpił z dwujęzycznym drukiem ulotnym ku chwale rocznicy urodzin Stanisława Augusta (17 stycznia)<sup>8</sup>. Opatrzony licznymi przypisami utwór jest rozbudowanym konceptem heraldycznym, wykorzystującym skojarzenia herbu królewskiego (Ciołek) i mitologicznej legendy o Jowiszu, pod postacią byka uprowadzającym księżniczkę Europę. Nowy „Ciołek” opowiada perypetiach swoich i Polski, cierpiącej zamęt (w domyśle: wojny domowej, interwencji sąsiedzkiej i rozbiorów), ostatecznie jednak dźwigającej się ku pomyślności, ponieważ bogini mądrości Pallas Atena raczy dalej zaszczycać władzę swoją opieką.

<sup>6</sup> Zob. *In amore dolor XII Calendas Decembres MDCCLXXI I*, [b. m. dr.] (1. *Ad comitem de Stackelberg Russorum legatione in Polonia fungentem in obitu eius filiae Iulianae O. K. solatii ergo amorem et dolorem dividens*; 2. *Mathaeus Radziwilius comiti de Stackelberg maestissimo ex obitu filiae patri gratum animum e Petropoli*; 3. *Iuliana Magdalena de Stackelberg macerentibus sua morte fratribus ab Elysiis salutem*). Korzystałem z unikatku Biblioteki PAU–PAN w Krakowie (sygn. 10608), ze zbiorów Cypriana Walewskiego.

<sup>7</sup> Zob. *Monumentum Catharinae Secundae*, [b. m. dr.] (1. *Die natali Catharinae Secundae Russorum Caesaris in marmoreum eiusdem monumentum auspiciis Stanislai Augusti Poloniarum Regis opera vero Monaldi statuarii regii propediem perficiendum Onuphrius Kopczyński Sch. P. MDCCLXXI I Varsaviae*; 2. *Mathaeo principi Radziwilio poeta Petropolim S. P.*). — Monaldi czynny był w Polsce od roku 1768; *notabene* monografista nie wymienia wśród prac tego rzeźbiarza popiersia Katarzyny II, znajdującego się do grudnia 1795 roku w zbiorach królewskich — zob. T. Mańkowski, *Rzeźby zbioru Stanisława Augusta*, Kraków 1948, s. 33, 56–57, 66–69.

<sup>8</sup> Zob. *Sermocinantis Iuveni Poniatovii prospopocia. Udanie głosu i osoby mówiącego Ciołka Poniatowskich*, Warszawa, P. Dufour, 1777 (1. *Sapientissimo clementissimoque regi suo poeta*; 2. *Die natali Stanislai Augusti Poloniarum regis sermocinantis iuveni Poniatovii prospopocia MDCCLXXI II* — *W dzień narodzenia Stanisława Augusta króla polskiego udanie głosu i osoby mówiącego Ciołka Poniatowskich*; 3. *Poeta Momo salutem et silentium* — *Wierszopis Gryzoslawowi zdrowia i milczenia*).

Kilkuletnia przerwa w twórczości okazjonalnej spowodowana została intensywną pracą Kopczyńskiego nad gramatyką polską, którą w kolejnych tomach (trzy części przeznaczone dla uczniów, każda z towarzyszącymi *Przypisaniami* — komentarzami metodycznymi dla nauczycieli, oraz syntetyczny *Układ gramatyki dla szkół narodowych* i elementarna *Nauka pisania i czytania*) wydawał w latach 1778–1785. Skutkiem równoległe prowadzonej, wyťažonej pracy nad tablicami słownikowymi języka polskiego była między innymi choroba oczu, której zaraził sławny warszawski okulista Walenty Gagatkiewicz, w roku 1783 obdarzony królewskim medalem *Merentibus*, a przy tej okazji uczczony przez pijara łacińską elegią<sup>9</sup>. I tym razem w laudacji nie chodzi jedynie o partykularne zasługi lekarza czy też o chęć wywyższania własnej osoby piszącego, lecz o pochwałę umiejętności, pielęgnowanych wśród poddanych dzięki królewskiemu mecenatowi i systemowi nagród, tak by ludzie wykształceni i zdolni mogli stosować swoje talenty w praktyce, skutecznie przeciwstawiając się przeszkodom stawianym przez naturę przed rozwojem człowieka jako indywiduum oraz ludzkości jako takiej.

W okolicznościach wrzenia politycznego epoki Sejmu Wielkiego Kopczyński opowiadał się po stronie patriotów, dążąc jednocześnie do propagowania i utrwalania, za pomocą dostępnych sobie środków wyrazu, koncepcji politycznej „Król z narodem, naród z królem”. Służyły temu dwa różnych rozmiarów utwory. Pointą krótkiego, anegdotycznego opisu okoliczności wdziania przez króla podanej mu czapki szlacheckiej, gdy udawał się galerią z Zamku do katedry na nabożeństwo dziękczynne po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja, jest odczytanie tego zdarzenia w sposób symboliczny, jako potrzeby jedności szlachty i monarchy, spojonych umiłowaniem wolności<sup>10</sup>. Dłuższy poemat, znów — jak wcześniej prozopopeja herbowego Ciołka z roku 1777 — przeznaczony na styczniowe obchody królewskich urodzin, skierowany został w burzliwym roku 1792 „przeciw Polakom–niedowiarkom”, wąpiącym w powodzenie ojczyzny<sup>11</sup>.

Niebawem jednak wszelkie nadzieje gwałtownie przygasły, a Kopczyński — wyjątkowo aktywny, jak świadczą różne źródła współczesne, po stronie powstańczej w czasie insurekcji kościuszkowskiej — osobiście odczuł ciężar klęski. Aresztowany przez Austriaków i w latach 1798–1802 więziony w klasztorach o zaostrzonym rygorze, dopiero w początkach XIX wieku.

<sup>9</sup> Zob. *Valentino Gagatowicz medico suo die natali eius sacra Omiphrius Kopczyński pro valetudine oculorum salutem et regium numisma d. d., MDCCCLXXXIII*. [b. m. dr.] (1. *Elegia*; 2. *Ad eundem acceptare numisma renuentem epigramma*) — *Bibliografia polska* Estreichera (t. 20, Kraków 1905, s. 74) pod nazwiskiem Kopczyńskiego notuje też niezachowany dziś druczek ze zbiorów Biblioteki Krasieńskich *Valentino Gagatkiewicz oculorum suorum medico di 14 Februar[i]i 1792* („strofka po łacinie i po polsku na ćwiartce”).

<sup>10</sup> Zob. *Pileus libertatis symbolon et palladium quo usus est Stanislaus Augustus Poloniae rex dum memorabili die 3 Maii 1791 ad cantandum Ambrosianum hymnum iret in ecclesiam, aeviternae memoriae ac cultui in Zabuziana Reipublica Bibliotheca dicatus* (1. *Uulgavit totum gratissima Fama per orbem...*; 2. *Lechiacum regem Europae spectate tyranni!*). Nie bawem ukazały się drukiem trzy tłumaczenia współczesne na język polski: *Czapka znak i puklerz wolności...* Michała Wyszkowskiego. *Czapka wolności skład...* Jana Szlubowskiego (unikat — druk w rpsie Biblioteki Czar toryskich w Krakowie, sygn. 938) oraz *Czapka cecha i załoga wolności...* Józefa Epifaniego Minasowicza (z kilku ma własnymi dodatkami tłumacza).

<sup>11</sup> Zob. *Ad quosdam Polonos diffidentes adhuc rebus patriis MDCCXCII* [Varsoviae, P. Dufour?] (1. *In libertatis sinu lacrum die 17 Ianuarii*; 2. *Ad quosdam diffidentes*).

uwolniony dzięki staraniom Adama Jerzego Czartoryskiego, mógł wrócić do pracy zgodnej ze swoim powołaniem. Wtedy to nawet wybrany został na stanowisko prowincjała zakonu (w latach 1804–1807). Inaugurację swego urzędowania, już jako poddany króla pruskiego, zaznaczył między innymi kolejnym łacińskim utworem okolicznościowym — w formie wierszowanej zachęty pod adresem współbraci zakonnych, i w ogóle duchowieństwa, do wytrwałej pracy w zmienionych warunkach politycznych<sup>12</sup>.

W tym miejscu można przerwać przegląd chronologiczny dla dokonania paru spostrzeżeń ogólnych. W okolicznościowej poezji Kopczyńskiego da się mianowicie wyróżnić kilka zmiennych z upływem czasu kręgów tematycznych, zawsze jednak, jak się wydaje, dostrzeżalna jest spajająca je zasada, którą trafnie określiliby, nieco paradoksalnie, miano „powstrzymanego maksymalizmu”. Za każdym razem w centrum politycznego układu odniesienia dla owych utworów znajduje się jakaś znacząca postać, uosabiająca stabilność (najczęściej tylko pozorną i pożądaną) kolejnego odcinka dziejów, ale też za każdym razem poeta, sięgając jak najdalej ku granicom panegiryzmu, stara się tych granic nie przekroczyć. Służy temu przede wszystkim sam wybór języka. Łacińska szata poezji uczonej, obwarowanej przepisami poetyki i retoryki, oddała osobę „wieszczą” na bezpieczny dystans od rzeczywistości, pozwalając oddzielić realną jednostkę od spełnianej przez nią funkcji „głosu publicznego”. W szczególności pomocna jest tu wspomniana już zasada prozopopei, ożywiająca figurę zastępczą, na której konto zapisać można ewentualną niepożądaną przesadę. Pijarski poeta stroni też od kierowania swoich słów bezpośrednio ku każdorazowej postaci centralnej, wybierając na adresatów raczej pośredników: dyplomatów, parlamentarzystów, artystów.

Nie trzeba chyba dodawać, że tak pojmowana poezja okolicznościowa nie ma charakteru twórczości subiektywnej, lecz podyktowana jest obiektywnymi, nadrzędnymi racjami zbiorowości. Kopczyński jest tu kontynuatorem drogi twórczej wielkiego poprzednika, Stanisława Konarskiego, który w poezji łacińskiej<sup>13</sup> poruszał tematy istotne z dwóch głównych punktów widzenia: moralności indywidualnej (wychowanków edukowanych w *Collegium Nobilium* i innych szkołach, gdzie wiersze reformatora pijarów mogły być czytane i komentowane) oraz — wyrastającej z poprzedniej — moralności zbiorowej, ważnej ze względu na obywatelski ideał publicznej służby dla dobra Rzeczypospolitej.

Zewnętrzne okoliczności sprawiły, że na pierwszym etapie okolicznościowej twórczości poetyckiej Kopczyńskiego—regalisty (i realisty) jako niewzruszone centrum politycznej koniunktury europejskiej jawiła się Katarzyna II, uosobienie stabilizacji w Polsce epoki Rady Nieustającej<sup>14</sup> (czyli czasu „rządów ambasadorskich”, stąd zapewne także uwaga poety zwrócona na postać Stackelberga). Tu wysłowienie i koncepty poety budzić mogą najwięcej wątpli-

<sup>12</sup> Zob. *Allocutio pontificum ascensionum suas cathedras facta nomine Scholarum Piarum*, [b. m. dr.].

<sup>13</sup> W przeważającej większości zgrupowanej w zbiorach *Opera lyrica* (Varsoviae 1767) i *Carmina posthuma* (Varsoviae 1778).

<sup>14</sup> W przypisie do dedykacji królowi wiersza *Sermocinantis Iuveni Poniatowii prosopopoeia* autor wylicza trzy poprzednie poezje okolicznościowe, w tym dwa teksty znane obecnie (*In obitum Iulianae comitis de Stackelberg; Monumentum Catharinae Secundae*). Utwór wymieniony pod tytułem *Rada Nieustająca* pozostaje dziś nieznaną.



wości, czy istotnie Kopczyński nie przekroczył owych granic panegirycznego „mniejszego zła”, dopuszczalnego z przyczyn politycznych. W wierszu do Stackelberga (cz. II, w. 5–10) Maciej Radziwiłł pisze z Petersburga, że zmarła Julianna Magdalena jest w podobnym do niego samego, a nawet lepszym odeń położeniu: jego (Radziwiłła) los jest wciąż niepewny, podczas gdy Magdalena, jak jej ewangeliczna imienniczka, osiągnęła już spokój u boku Chrystusa — przede wszystkim zaś Radziwiłł ogląda stale tylko „ziemską boginię” (Katarzynę!), a Stackelbergówna samego Boga... Na usprawiedliwienie tego skrajnego ześlizgu pióra dodać należy, iż w części III autor każe zmarłej córce ambasadora podkreślać fakt, że pogrzebana została w gościnnej polskiej ziemi nie jako „wygnanka”, a cała jej przemowa z za grobu kończy się apelem do Polaków o kultywowanie cnót przodków.

Poemat poświęcony marmurowemu posągowi cesarzowej pozostaje również w nastroju entuzjazmu, lecz — jak wspomniano — tłumaczyć go może zarówno poetyka wzniosłości, jak i konwencjonalny w sumie charakter pochwał „Semiramidy Północy”. Jako gorzką pointę dodać można, że Kopczyński, przesyłający Maciejowi Radziwiłłowi wyrazy zazdrości z powodu stałego przebywania adresata u boku wielkiej władczyni, znajduje się w tym okresie swojej twórczości okolicznościowej w całkiem dobranym gronie — Diderota i Woltera...

Drugi etap poezji okolicznościowej Kopczyńskiego oznacza twórczość pod znakiem króla Stanisława Augusta. Ideowo można odczytywać to przesunięcie akcentów jako chęć propagandowego wzmocnienia wiary narodu we własne siły. Widać, że w zakresie wysłowienia autor posługuje się nadal rozbudowanym i barwnym aparatem mitologicznej erudycji, ale ciężar poruszanych problemów zwiększa się stopniowo — od teatralnej ogólnikowości *Udania głosu i osoby mówiącego Ciotka Poniatowskich...* po ważkie obywatelskie tyrady obszernego (478 wersów) poematu *Ad quosdam Polonos diffidentes...*, w którym obrazowanie fantastyczno-mitologiczne zastąpione zostało argumentacją historyczną<sup>15</sup>.

Bolesna pauza biograficzna to także czas jałowy dla twórczości okolicznościowej Kopczyńskiego. *Allocutio pontificum...* z (prawdopodobnie) 1804 roku jest utworem w stosunku do poprzednich dokonań dość krótkim (52 wersy) i bardzo zgaszonym. Króla pruskiego trudno tym razem nazwać postacią centralną świata poety — Kopczyński koncentruje się na własnym powołaniu duchownego oraz powierzonych swojej pieczy księży; od polityki odwraca się — by tak rzec — ku pobożności praktycznej.

Dopiero twórczość napoleońska stanowi pełnowymiarowy, trzeci etap poetyckiej drogi uczonego gramatyka. Zgodnie z zarysowanymi wcześniej zasadami, Kopczyński jako pijak i jako polski patriota woli kierować swoje wypowiedzi pod adresem nie tyle samego cesarza co bliższego rodzimym realiom księcia warszawskiego Fryderyka Augusta<sup>16</sup>, lub osób zna-

<sup>15</sup> Wiersz ten był jednym z dwóch utworów doby Sejmu Wielkiego (obok *Powrotu posła Juliana Ursyna Niemcewicza*) omówionych w prasie niemieckojęzycznej: wedle „Allgemeine Literaturzeitung” (1792 III, s. 375) zdradzał „więcej energii usposobienia niż wartości poetyckich” (cyt. za: P. Drews, *Recepcja beletrystyki polskiej w niemieckim obszarze językowym w drugiej połowie osiemnastego wieku*. „Wiek Oświecenia” 13: *W dwusetną rocznicę śmierci Adama Naruszewicza*, Warszawa 1998, s. 204, przyp. 79).

<sup>16</sup> Zob. *Religiosus et sapiens princeps Fridericus Augustus rex Saxoniae et dux Warsaviae religionis et litterarum in Scholi Piiis stator. Epigramma* [1809].

czących w hierarchii urzędowej, dzięki którym można wpłynąć na złagodzenie doraźnych uciążliwości wojennych — jak cesarski rezydent w Księstwie Warszawskim<sup>17</sup>, albo też postaci ważkich ze względu na ich ogólnoeuropejski rozgłos — jak narodzony właśnie oficjalny następca tronu<sup>18</sup>.

Ostatni etap aktywności Kopczyńskiego jako poety okolicznościowego — co łączyło go z wieloma innymi literatami klasycyzmu „warszawskiego” czy „postaniślawowskiego” — przebiegał w blasku (czy też: w cieniu?) postaci cesarza Aleksandra I, „anioła pokoju” (jak pisał o nim Alojzy Feliński w pierwotnym tekście pieśni „Boże, coś Polskę...”), który zdawał się, podejmując się imperialnej opieki nad Królestwem Polskim, zaspokajać polskie nadzieje w stopniu wyższym i pewniej niż Napoleon. Już podczas Kongresu Wiedeńskiego, w październiku 1814 Kopczyński zwracał się ku przewidywanemu nowemu protektorowi Polaków; przypominał i logicznie argumentował nie tylko niedawne złudzenia narodowe, związane z postacią cesarza Francuzów, lecz także odwoływał się do tradycji odsieczy wiedeńskiej Jana III Sobieskiego, sytuując obrady kongresu w ramach etycznej powinności zadośćuczynienia za bohaterstwo Polaków, zarówno to niedawne, motywowane pragnieniem odzyskania utraconej ojczyzny, jak i tamto sprzed stu trzydziestu lat<sup>19</sup>. Ostatnie zaś wersy Kopczyńskiego pod adresem cara, składane pod wpływem okoliczności zewnętrznych, przeniknął jeszcze duch panslawizmu<sup>20</sup> — były to jednak już dowody zmierzchu sił twórczych ponad osiemdziesięcioletniego starca.



Fakt, że wzmiankę o gramatyce polskiej dedykowanej „Najjaśniejszemu Cesarzowi i jego Wielkiej Armii wkraczającej do Polski” Kopczyński uznał za stosowne zamieścić jako przypis

<sup>17</sup> Zob. poemat alegoryczny (przez autora nazwany „historycznym”) na kanwie zajęcia budynku *Collegium Nobilium* przez francuski szpital wojskowy; a następnie częściowego odzyskania go przez zakon: *De Varsaviensi convictu Martem inter atque Minervam certamen a Galliarum legato, Varsaviae residente J. Serra armis et scriptis inducto diruptum MDCCCLIII...*, [b. m. dr.]. — Literacką sylwetkę Serry, autora stylizowanych na rzymską prozę historyczną *Commentarii de bello Germanico...*, pars I–II, Parisiis 1807, i *Commentariorum de bello Sarmatico liber unicus*, Dresdae, [b. r.], przypominał ostatnio Marian Plezia — zob. *Zapomniany łaciński dziejopis Napoleona I*, [w:] idem, *Z dziejów filologii klasycznej w Polsce*, Warszawa 1993, s. 128–136; pierwodruk (z dedykacją dla Jerzego Axera): „Przegląd Historyczny” t. 82, 1991 z. 3–4, s. 497–503.

<sup>18</sup> Zob. *Napoleonis Magni primogenito, nato Romanorum regi, carmen sacrum* — anonimowy rękopis Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, sygn. 5633 (ze zbiorów Żegoty Paulego). Szczegółowe uzasadnienie atrybucji autorskiej, analiza treści utworu i edycja tekstu łacińskiego zob. J. Wójcicki, „Król rzymski nam się narodził”. Polacy u kołyski Napoleona II, „Napis” seria 4, 1998, s. 173–188 (edycja poematu od s. 181).

<sup>19</sup> Zob. *Kalendae Octobres MDCCCXII. Ad Congressum Indobonensem* [b. m. dr.]. Współcześnie ukazały się w drukach ulotnych tłumaczenia: wierszowane polskie Józefa Dionizego Minasowicza i francuskie prozą Jana Baudouina de Courtenay.

<sup>20</sup> Zob. *Ad Alexandrum Rossiarum Imperatorem Poloniaeque regem terras suas invisentem Scholae Piae*, [1816]. Współcześnie ukazało się w druku ulotnym tłumaczenie francuskie prozą Jana Baudouina de Courtenay. — I historyk i bibliograf zakonu wśród rękopisów pozostawionych przez Kopczyńskiego wymienia także „niedokończony poemat o zjednoczeniu Słowian” — zob. Sz. Bielski, *Catalogus librorum bibliothecae Collegii Regii Varsaviensis Clericorum Regularium Scholarum Piarum renovatis*, Varsaviae 1822, s. 497 (poz. 12): „*Unio Savorum, poema non terminatum*, arkuszy kilka”.

do swego nazwiska<sup>21</sup> już na karcie tytułowej *De Varsaviensi convictu...*, świadczy nie tyle o jego poczuciu własnej wartości jako autora, lecz o wadze, jaką pijar przykładał do propagowania wiedzy o walorach kultury polskiej w środowisku międzynarodowej elity intelektualnej — a taką z pewnością byli czytelnicy łacińskiego poematu o sporze Marsa i Minerwy, rozstrzygniętym dzięki salomonowej interwencji francuskiego rezydenta<sup>22</sup>.

W tym miejscu można więc przedstawić ideę i niektóre szczegóły wykonania *Essai de grammaire polonaise...*, tego jakże cennego dla autora, a dziś prawie nieznanego dzieła.

W zakres działań perswazyjnych Kopczyńskiego wchodzi już rama tytułowa pierwszego wstępu. Napoleon, „*Empereur des Français et Roi d’Italie*”, nazwany tu został zwyczajowo Wielkim, lecz dalsze określenia mają emocjonalne zabarwienie rodem z sarmackiej retoryki, silniejsze od stosowanych w cesarskiej kancelarii. Nie bacząc na wszelkie wahania ostrożnej oficjalnej propagandy:

Czy zostanie ponownie ustanowiony tron Polski, i czy ten wielki naród powróci do istnienia i odzyska niepodległość? Czy powstanie do życia z głębi swego grobu? Sam Bóg, w którego rękach spoczywają losy wydarzeń, rozstrzygnie ten wielki problem polityczny<sup>23</sup> —

— Napoleon obdarzony został mianem „*Toujours Auguste, Toujours Vainqueur, Restaurateur et Protecteur de la Pologne*”.

Oba wstępy: dedykacja cesarzowi (jako między innymi „Zbawcy i Opiekunowi Polski”) i przedmowa (skierowana po prostu „do Francuzów” — *Aux Français*) uświadamiają od razu, jak autor dba o wysoki poziom stylistyczny i rzetelność wywodu. Nie tylko odezwa do użytkowników dzieła ma charakter użytkowy, lecz nawet adresowany do Napoleona wstęp, daleki od jałowych pochlebstw, jest w zasadzie miniaturowym treściwym esejem o naturze narodów, uwidaczniającej się w ich językach; Kopczyński powołuje się tu na zdanie Francisca Bacona. Następnie ukazuje cesarzowi możliwość dowiedzenia się z kart prezentowanej książki, jaka jest „dusza, uczucia, postrzeżenia i myśli zarówno dawnego Sarmaty, jak i dzisiejszego Polaka”<sup>24</sup>. Osiem stuleci — powiada autor — kształtowało naród rolników i rycerzy, wyposażony we wszystkie cnoty „towarzyskie” (społeczne). Na naszą korzyść przemawiają także niedawne wydarzenia polityczne: Sejm Wielki, Konstytucja 3 Maja, „rewolucja roku 1794” i „wszystkie tyloletnie wysiłki podejmowane w obronie wolności i w celu zrzucenia niewol-

<sup>21</sup> „*Autor Grammaticae Polonae ad usum Gallorum dedicatae Serenissimo Imperatori eiusque magno exercitui intranti Poloniam*”.

<sup>22</sup> Zajęcie gmachu *Collegium Nobilium* na lazaret przyspieszyło decyzję władz zakonnych o przeniesieniu całe go zakładu naukowego na stałe do letniej rezydencji pijarskiej na Żoliborzu. — Jako marginalny literacki ślad lokalowych kłopotów zakonu można wskazać powtarzanie się motywu „kwaterunku” w imiennowych wierszach Marcina Molskiego, adresowanych w latach 1814–1816 do prowincjała i rektora kolegium warszawskiego Szczepana Sawickiego (zob. M. Molski, *Pisma...* seria 2, wyd. W. Radliński, Warszawa 1865, s. 310–318).

<sup>23</sup> Napoleon Bonaparte, *Mowy i rozkazy*, op. cit. (36. biuletyn Wielkiej Armii z 1 grudnia 1806 roku).

<sup>24</sup> Wszystkie cytaty ze wstępów do *Essai...* w moim przekładzie — J. W. — W dalszych przytoczeniach pomijam równoległą do przykładów polskich egzemplifikację francuską.

niczego jarzma”. Także język polski należy do „najlogiczniejszych, najwyrazistszych i najbardziej harmonijnych w Europie”; jego dokładność, jasność i bogactwo odcieni pozwala wyrażać nawet najsubtelniejsze myśli. Zatem mówiący nim naród ma swoje miejsce wśród innych, i godzien jest łaskawej opieki cesarza.

Przedmowa do Francuzów nie pozostawia też wątpliwości co do nastawienia autora. Opracowanie gramatyki polskiej jest w jej świetle tylko aktem wdzięczności za „największą przysługę, jaką ludzie oddać mogą sobie nawzajem”: przywrócenie praw, które wydarły nam „zdrada, podstęp i tyrania”. W późniejszym czasie — przewiduje Kopczyński — za tymi skromnymi początkami pójdą opracowania szersze, które umożliwią przybyszom nie tylko mówienie po polsku, lecz i zapoznanie się z polską literaturą, a jej walory docenią może francuscy uczeni. W zakończeniu autor przypomina, że czytelnicy nie znajdą tego wyszukania stylu, do jakiego przywykli, bowiem „więcej uciekał się do swej gorliwości niż zdolności”.

W zasadach pisowni Kopczyński podkreśla prostotę wymawiania tego, co się pisze (z wyjątkiem „ch”), nawiązując do pomysłów uproszczenia pisowni francuskiej z czasów Rewolucji; niemniej w dalszych rozdziałach pilnie przestrzega, dość przecież skomplikowanego, kreślenia samogłosek i spółgłosek wedle swoich stałych reguł, znanych z innych jego podręczników.

Ciekawie autor tłumaczy bogactwo zarówno samogłosek, jak i spółgłosek polskich: pierwsze są znamieniem i wytworem narodu łagodnego i gościnnego, drugie — tegoż samego narodu, lecz tym razem wojowniczego i groźnego dla wrogów.

Nie warto w tym miejscu przytaczać sformułowanych na kartach *Essai*... zasad gramatycznych, ponieważ tym, co stanowi o perswazyjno-etycznym wydźwięku książki, jest przede wszystkim charakter użytych przykładów. Mówiąc krótko: nawet psalm LXVIII w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego, ilustrujący części mowy (s. 26–27), dobrany został pod kątem tematyki imperialnej i walki w słusznej sprawie:

O, który światem władasz i królujesz wiecznie,  
Powstań, Panie, a muszą tył podać koniecznie  
Nieprzyjaciele Twoi; wszyscy, którzy śmieją  
Upór wieść przeciw tobie, do czysta zniszczają.  
Tak zniszczają, jako dym na powietrzu ginie,  
Albo jako topniący wosk od ognia płynie.

Dlatego oprócz przykładowego „wykrzyku”: „Aha! znam cię, piękny ptaszku!” („*He! je te connais, bel oiseau!*”) częściej pojawiać się będą sformułowania z rejestru: „Daj go Bogu, co za zwycięstwo!” („*Parbleu! quelle victoire!*”, s. 31). Odmianę rzeczowników żeńskich ukażą przykłady: „Polska”, „wieża”, „pani” (s. 59–60); nijakich: „książę”, „słońce”, „wojsko” (s. 63–64); przymiotników męskich: „sam król”, „sam tron” (s. 67). Okazją wpływu na moralne usposobienie czytelników mogą być nawet enklityki: „Ten to zbawca naszej ojczyzny? — Taż to ręka dobroczynna? (...) Tenże to uspokoiel świata?” (s. 74–75). Nic zatem dziwnego, że przykłady form słowa posiłkowego „być” to zwroty: „Miałem być u Cesarza. — Miałem go prosić. —

Mam to zrobić jutro. — Ten, który ma się stać królem polskim, ma być koronowany w Krakowie” (s. 116), a formy mianownika (s. 146–147) ilustrowane są następującymi pytaniami i odpowiedziami:

Kto tam jest? — Ja żołnierz.  
Kto mnie tam czeka? — Matka Ojczyzna.  
Kto tam płacze? — Dzieciątko, sierota.  
Co pali? — Ogień. — Co gasi? — Woda.  
Który to żołnierz na warcie? — Polak.  
Która to matka Ojczyzna? — Polska.  
Które to dziecię wychowujesz? — Podrzucone.  
Co za zwycięstwo odniesione? — Pod Jeną.

Podobnie z wzorów przypadku szóstego („narzędnika lub narzędziowego”, s. 151) francuski czytelnik dowiadyuje się także (s. 150):

Bogiem a prawdą, wszystko się dobrze dzieje.  
Sarmaci orzą ziemię plugiem.  
Rysują granice, czym? szablą; jaką? zwycięską.  
Karmią się gościnnością.  
Płacą w dwójnasób wdzięcznością.

Według tego samego klucza ułożony został wykaz przymków (s. 83–84), co — zwłaszcza po przepisaniu tekstu ciągłego w wersach — nadaje mu pozór nieledwie podniosłej prozy patriotycznej o zacięciu psalmodycznym:

*Blisko dwakroć sto tysięcy Francuzów  
dla równowagi europejskiej  
do Polski uciemiężonej  
na poratowanie jej słabości  
nad wszelkie spodziewanie, nie stojących, tylko  
o honor i sławę, przyszedłszy  
od oceanu zachodniego,  
pod opieką niebios,  
prze miłość ludzkości, oświadczając  
przed niebem i przed ziemią, że ich sprawa była słuszną, i lecąc nieustraszenie  
przez góry, lasy i rzeki,  
przy powadze i szczęściu Wielkiego Napoleona,  
rozbiwszy całą potęgę pruską,  
s całą wojskową siłą  
w zimie dżdżystej  
weszli w Podlasie,  
wybili część Moskalów*

z odwagą niesłychaną; resztę wyrzucili  
za granice,  
a za powrotem tryumfalnym ogłosili Polskę wolną.

Po takim *tour de force* wystarczy przytoczyć początek i koniec wykazu przymków (s. 156–159), by dać pojęcie tak o nim, jak i o innych objaśnieniach zjawisk gramatycznych:

Lećmy *na* plac utarczki,  
odniesiemy z niego wawrzyny,  
pójdźcie z nami, mężni Polacy,  
idzie tu o waszą ojczyznę.  
Moskale z bojaźni uciekli do lasa (...)  
piechota wpada *w* nieład,  
wołają *na* świętego Mikołuszkę (*ils crient à St. Nicolas*),  
ale dobry Bóg jest z nami,  
rzucają się *w* krzaki,  
*spod* ziemi ich dobędziemy,  
*spomad* księżycy spadną,  
*przed* Napoleonem idzie śmiałość i szczęście,  
*na* prawej Francuzi, *na* lewej Polacy,  
zwycięstwo i tryumf idą *za* Nim.

Trudno wobec tego przypuszczać, aby przykłady zdań rozkazujących (s. 171) mogły brzmieć inaczej niż: „Niech Polska będzie wolną. — Niech Polacy będą niepodległymi. — Niechaj trzej łupieżcy wracają, co cudzego. — Niech każdy swoje dźrzyży”.

Tomik zamykają trzy *Rozmowy potoczne* (s. XII–XIX). O ile *Nawiedziny* nie różnią się zbyt-  
nio od typowych przykładów uprzejmej konwersacji, o tyle już *Śniadanie i obiad* kończy się  
kwestią Francuza trudną do funkcjonalnego zreprodukowania w żywej mowie:

Ten barszcz jest rozkoszny. Sztuka mięsa przedziwna, pieczenia uzarska wy-  
borna. Napój wasz zwany malinnikiem i wiśniakiem podobny nektarowi. Co  
za śliczne, co za słodkie owoce wydane w północnej krainie!

Natomiast najobszerniejsza „rozmowa” trzecia, *Kraj i jego język*, składa się z pięciu zale-  
dwie kwestii, z których pierwsza Francuza to rozbudowana wypowiedź na temat „Co Waćpan  
rozumiesz o Polsce?”, a dwa razy dłuższa Polaka to w zasadzie wykład „jeografii i statystyki  
krajowej”. Francuz wyznaje:

(...) Ale już wychodzę z dawnego i pospolitego przesądu gardzić i nazywać gru-  
biańskim, co tylko jest cudzoziemskim. Widzę tu dobre obyczaje, szczerość  
i grzeczność, wrodzoną gościnność, przywiązanie do Francji przez podobność  
charakteru i przez wdzięczność. (...)

Polak zaś konstatuje między innymi:

(...) Polska do dawnego stanu przywrócona będzie Francji bardzo pożyteczna. Przez położenie swoje stanie się mocnym wałem dla sprzymierzonej Europy, a przez urodzaje swoje powiększy handel przedaży i kupna. (...)

\*\*\*

Co za morze do czerpania w księgach waszego języka! Pałam chęcią nauczania się go z gruntu (...) —

domaga się Francuz w ostatniej części rozmówek z *Essai...*

Jak zaś naprawdę — o ile wierzyć ówczesnym przekazom — wyglądała kwestia orientacji cudzoziemców w zawilosciach języka polskiego?

Zacząć można od przypomnienia, że jednym ze zjawisk, obserwowanych przez oświeconych przybyszy na ziemi polskie na przestrzeni kilkudziesięciu lat, a ocenianym zwykle jako kolejny paradoks narodu jednocześnie nędznego i dumnego, była możliwość porozumienia się w języku łacińskim nawet z najniższymi kręgami społeczeństwa. Tak oto Anglik William Coxe (autor niezwykle popularnej w Europie schyłku XVIII wieku książki o naszym kraju) rzucone podczas rozmowy spostrzeżenie króla Stanisława Augusta o powszechnej wśród Polaków znajomości łaciny opatruje przypisem:

Miałem niejednokrotnie sposobność zauważyć ogólną umiejętność władania tym językiem w Polsce. Kiedy zwiedzałem więzienia, rozmawiałem po łacinie ze zwykłym żołnierzem stojącym na warcie u wejścia; mówił tym językiem bardzo biegle<sup>25</sup>.

Jeszcze po piętnastu latach wtórują mu: Ślązak Johann Joseph Kausch (przy okazji cierpkich uwag pod adresem kleru katolickiego, niedbałego w staraniach na rzecz społeczeństwa):

(...) ciągle jeszcze do rzadkości należy na polskiej wsi porządnie prowadzona, chociaż jeszcze niedoskonała szkoła. Mimo to częściej tu niż w innych krajach cywilizowanych spotkać można służącego choć pobieżnie łacinę; spotkałem właśnie takiego woźnicę<sup>26</sup> —

oraz dwaj arystokraci francuscy, skądinąd dostrzegający chłodnym okiem przerażającą biedę większości kraju:

<sup>25</sup> W. Coxe, *Podróż po Polsce (1778)*, tł. E. Suchodolska, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, opł. W. Zawadzki, t. 1, Warszawa 1963, s. 659.

<sup>26</sup> J. J. Kausch, *Wizerunek narodu polskiego [1793]*, tł. W. Zawadzki, [w:] *ibidem*, t. 2, s. 328; autor objaśnia tak stan rzeczy w następnym zdaniu: „Pochodzi to stąd, że bardzo często przyjmuje się do domów szlacheckich jednego lub kilku młodych chłopców, aby uczyli usługiwać, a równocześnie, aby rywalizowali w nauce z młodymi paniczami”.

Język łaciński jest często używany w Polsce, i to w różnych warstwach ludności. Zdarzało nam się napotkać żołnierzy wcale niezłe władających łaciną. Pocztmistrze, gdy podróżny nie odpowiada na pierwsze pytanie w języku polskim, uciekają się do łaciny<sup>27</sup>.

W dobie napoleońskiej funkcjonalność łaciny okazywała się jednak złudna, a porozumienie już niemożliwe. Kazimierz Władysław Wójcicki z tradycji rodzinnej przytacza opowieść o daremnym zachwycie „zbawcami” francuskimi, którą objawiał burmistrz Pragi Jezierski. Przeprawiwszy się przez Wisłę, wygłosił on do wartownika przed Zamkiem „przemowę po łacinie, czego żołnierz słuchał z podziwem i uśmiechem”, aliści po kilku dniach Francuzi, dotarwszy już na prawy brzeg Wisły, podczas furażu zerwali go nocą z pościeli i zmusili, by bez przyodziewku natychmiast prowadził ich i dostarczył siana i owsa dla koni:

Kiedy go mój dziad, spotkawszy, zapytał z uśmiechem: „A co nasi zbawcy?” — „Niech ich wszyscy diabli porwą!” — zawołał Jezierski i opowiedział swoje zdarzenie<sup>28</sup>.

Tyle co do łaciny, długo postrzeganej jako skuteczne narzędzie porozumienia. Jednak stosunek większości cudzoziemców do samej polszczyzny oddają chyba dość wiernie słowa znanego jako „Inflantczyk” Friedricha Schulza, nie pozostawiającego ewentualnym adeptom zbyt wiele nadziei:

Polacy mówią bardzo szybko i umieją dwie lub trzy spółgłoski tak prędko po sobie wsunąć, iż jednym tchem spadają na samogłoskę i w jeden się ton spływają. Ich długie wyrazy o połowę się skracają, a wyraz, na papierze wydający się bez końca długim, prędzej się wymawia niż niemiecki dwu- lub trzygłoskowy. Potrzebnej ku temu zwinności organów głosowych można tylko nabyć wprawą od dzieciństwa zyskaną; po latach pięćdziesięciu pobytu w Polsce cudzoziemca zawsze wymowa zdradzi, że się w tym kraju nie urodził. (...) Francuzom łatwiej przychodzi wyuczyć się dobrze po polsku, zdradzają się tylko nosowymi tony swymi. Włosi o wiele trudniej uczą się po polsku, bo ich język, jak niemiecki, ma chód powolniejszy. Anglika po polsku mówiącego nie słyszałem, ale się domyślałem, że mu jego język, płączący się ciągle koło zębów, i dziecinna wymowa do polskiej mowy nie są pomocne. W ogólności należy przypuszczać, że naród, którego mowa jest najszybszą, najlepiej się po polsku wyuczyć potrafi<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> F. de Piles, B. de Kerdu, *Podróż dwóch Francuzów*, t. W. Zawadzki, [w:] ibidem, s. 727.

<sup>28</sup> K. W. Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, wyb. J. W. Gomułicki, opr. Z. Lewinówna, wst. M. Grabowska, t. 1, Warszawa 1974, s. 53–54. — Odmienny, pozytywny, choć zarazem odosobniony przykład funkcjonalności łaciny w kontaktach Polaków z dworem cesarskim podczas kampanii 1806/1807 roku, zob.: J. Wójcicki, *Bóg wojny i suplika Sarmaty. Franciszek Ignacy Narocki przed Napoleonem*, „Napis”, seria 5, 1999, s. 153–167.

<sup>29</sup> F. Schulz, *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*, t. J. I. Kraszewski, [w:] *Polska stanisławowska...*, op. cit., t. 2, s. 613.



W charakterze komentarza do lingwistyczno-pośredniczących starań Kopczyńskiego warto też wspomnieć, że akurat w związku z militarnym wysiłkiem wojsk napoleońskich na ziemiach polskich, w wypowiedziach przybyszów wyraziście ujawnił się krzywdzący stereotyp niskiego poziomu umysłowości Polaków i prymitywnego poziomu ich języka. Interesujący wydaje się przy tym nie tyle początek (zapewne tylko zwiezły, dowcipny i w sumie neutralny opis pewnego zjawiska), ile stosunkowo krótka, lecz zadziwiająco efektowna wędrówka tego motywu, z każdym przywołaniem otaczającego się nowymi znaczeniami, na kształt śniegowej kuli na zbroczu.

Najwcześniej ogłoszonym źródłem owego kuriozalnego opisu polszczyzny, wedle doświadczenia Francuzów złożonej z czterech zaledwie wyrazów, są ogłoszone w roku 1823 pamiętniki generała Jeana Rappa, który jednocześnie przytacza anegdotę związaną z postacią samego cesarza — dość oryginalnie, tak że „nikt się już więcej niczego nie domagał”, oddalającego skargę na kłopoty aprowizacyjne armii, spowodowane błotnistymi drogami:

*Quatre mots constituaient, pour eux, tout l'idiome polonais: Kleba? niema; voda? sara; du pain? il n'y en a pas; de l'eau? on va en apporter. C'était là toute la Pologne. Napoléon traversait un jour une colonne d'infanterie aux environs de Nasielsk, où la troupe éprouvait de grandes privations à cause des boues qui empêchaient les arrivages. „Papa, kleba?“, lui cria un soldat. „Niema“, répondit l'empereur. Toute la colonne partit d'un éclat de rire; personne ne demanda plus rien<sup>30</sup>.*

Jeśli wierzyć wspomnieniom oficera sztabowego marszałka Lannes, Jakuba Kierzkowskiego, ta „rozmowa” z wojskiem, zręcznie sterowana socjotechnicznie przez cesarza, toczyła się w większym gronie, w dynamicznej scenerii bliżej niesprecyzowanego czasowo przeglądu 5. korpusu, gdy żołnierze (już nie tylko „*un soldat*”) krzyczeli w marszu: „Papa, chleba!”:

Nie rozumiał Napoleon, co to jest „chleba”, dopiero przywołali kapitana Falkowskiego, aby go po polsku nauczył, jak odpowiedzieć: „nie masz chleba”. Nauczył się też prędko tego Napoleon, a gdy wojsko maszerowało koło niego (...), on się obraca z uśmiechem i odpowiada im po polsku:  
— Nie masz chleba!  
Wówczas oczarowani żołnierze krzyczeli:  
— *Vive l'empereur!*<sup>31</sup>

<sup>30</sup> J. Rapp, *Mémoires...*, Paris 1823, s. 119–120 (rozdz. XVI). Za Rappem anegdotę rychło upowszechnił (bez lokalizacji zdarzenia) między innymi Antoine Vincent Arnault w bogato ilustrowanym albumie *Vue politique e militaire de Napoléon*, t. 2, Paris 1826, s. 64. Bez powołania się na źródło (a miejscem spotkania czyniąc tym razem kurpiowski „*Mysiginecz*”) w podobnym kształcie opowieść powtarza pokojowiec Napoleona (zob. *Mémoires de Constant, premier valet de chambre de l'Empereur...*, t. 3, Stuttgart 1830, s. 304–305). Szczegółów nie zawiera też wzmianka polskiego pamiętnikarza: „I tak na przykład przypominam sobie, że wyrażenia: kleba nie ma woda zara, były na ustach każdego Francuza, a nawet samego cesarza” (J. Szymanowski, *Pamiętniki*, Lwów 1898, cyt. za: *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796–1815*, wyb., koment i przyp. R. Bielecki, opr. tekstów A. T. Tyszką, t. 1, Kraków 1984, s. 150, 159 — tu objaśnienie autora).

<sup>31</sup> J. Kierzkowski, *Pamiętniki*, Warszawa 1903, cyt. za: *Dał nam przykład Bonaparte...*, op. cit., t. 1, s. 153.

Wolno sądzić, że owo „oczarowanie” dotyczyło tylko niespodzianki językowej, sprawionej przez cesarza, chcącego podchwyceniem doraźnego odezwania i zaskakującym podjęciem stylu kontaktu z podwładnymi rozładować napięcie podskórnie nurtujące żołnierzy, a tym razem zamaniestrowane zaledwie półżartem — jeśli rzeczywiście w głos odzywało się wielu, nie jeden tylko gwardzista. Ale z kolei popularny biograf (a właściwiej rzec: hagiograf) Napoleona z lat czterdziestych pod hasłem *Stara gwardia chce jeść* rozbudował skrótową anegdotę aż do rozmiarów dłuższego i statyczniejszego dialogu (bez lokalizowania go geograficznie; jakoby po bitwie pod Iławą Pruską, więc już na początku lutego 1807 roku), gdzie entuzjazm wojska (co prawda, lekko surrealistyczny), początkowo zbuntowanego, idzie o lepsze z rysami doskonałości cesarza, który nie musi już u nikogo zasięgać porad językowych:

— (...) No i co to ma wszystko znaczyć? Dlaczego stanęliście pod bronią bez mego rozkazu?

— Papa, „kleba”! — jednym głosem wrzasnęli grenadierzy. Cesarz, rozumiejąc słowo „chleb”, odpowiedział tak, że wszyscy dobrze słyszeli.

— *Eh bien*, nie ma!

— Niech żyje cesarz! — odkrzyknęła Gwardia z takim zadowoleniem, jak gdyby już ją nakarmiono do syta<sup>32</sup>.

Do stereotypów i uprzedzeń kulturowych, a zarazem do zagadnień językowych, odnosi się też zanotowany w ówczesnym źródle nieco późniejszy epizod kontaktów polsko-francuskich. Podczas balu w Teatrze Narodowym 5 listopada 1807 roku, zorganizowanego przez generalicję francuską w rewanżu za ucztę wydaną na cześć Francuzów przez oficerów polskich, przedstawiono także komedię w języku francuskim. Współczesna antologia literacka przytacza z niej trzy strofy (po polsku, zapewne w przekładzie na użytek owej antologii). Nie jest jednak jasne, czy inicjatywa zaprezentowania takiego pojedynczego występu wyszła od cudzoziemców („Strofy te śpiewa oficer na scenę wchodzący, świeżo niby z Francji przybyły” — głosi nagłówek utworu), czy też — wolno podejrzewać raczej taką okoliczność — okazję tę pośpieszyli wykorzystać autorzy polscy:

Mniemałem, że antypody  
Ujrzę pomiędzy Polaki,  
Lecz co widzę! nasze mody,  
Ten sam dowcip, ubiór taki.  
Obyczaje grzeczne, żywe,  
Język, co ich do nas zbliża,

<sup>32</sup> E. M. de Saint-Hilaire, *Historia Napoleona*, tl. L. Rogalski, przedm. A. Nieuważny, Gdańsk 2004, s. 203 (rozdz. XVI). Pierwodruk przekładu polskiego: Warszawa 1844; dosłowny cytat (bez wskazania źródła) w swoim zbiorze „anegdot i historyjek” napoleońskich przytacza Stanisław Wasylewski — zob. idem, *Zerwana kokarda*, Kraków 1965 (pierwodruki obu części tomu: 1923, 1927), s. 137–138.

I damy tak urodziwe,  
Jak gdyby w pośród Paryża. (...) <sup>33</sup>

Czy rzeczywiście, w świetle choćby powyższych cytatów, „językiem, co ich do nas zbliża” mógł być wówczas polski? „Gramatyka dla zbawców”, nie tylko z przyczyn zewnętrznych, polityczno–historycznych, nie miała chyba szans stać się czymś więcej niż tylko szlachetnym złudzeniem wybitnego nauczyciela narodu. Przenikająca karty *Essai de grammaire polonaise... pour les Français* perswazyjność i etyczne waloryzowanie przykładów gramatycznych, a zwłaszcza zupełnie niepraktycznych rozmówek, i tak zaciążyły nad przydatnością tomu. Niemniej książka Kopczyńskiego — w formie praktycznego poradnika językowego pragnąca uświadomić zdobywcom świata ich powinności moralne w stosunku do narodu poniżonego politycznie, lecz bogatego kulturowo, sprawnego intelektualnie, duchowo niezawisłego, w samej strukturze mowy przechowującego umiłowanie niepodległości<sup>34</sup>, którą mu nie tak dawno wydarto — wydaje się zjawiskiem wyjątkowym w dziejach kontaktów międzykulturowych całej epoki napoleońskiej. Jej autor podjął trud zaprzeczenia kłamliwym stereotypom i uświadomienia czytelnikom — zarówno Cesarzowi, jak i każdemu szeregowcowi w szyku, w obozie czy na kwaterze — że przemarsz Wielkiej Armii przez ziemie Polski to nie tylko mizolna pogoń głodnych i zziębniętych, skorych do buntu żołnierzy za kryjącym się w puszcze nieprzyjacielem, lecz że przede wszystkim tędy wiedzie szlak, którym wędruje wolność — choćby nawet były to grząskie bezdroża, jakże niesprawiedliwie obrzucane pogardliwymi pomrukami wiarusów:

*Quoi! les Polonais osent appeler cela une patrie!...* <sup>35</sup>

<sup>33</sup> *Trzy strofy z komedii...*, [w:] *Krótki zbiór wierszy, pieśni i mów patriotycznych przy rozmaitych uroczystościach narodowych... od roku 1806... aż do czasu teraźniejszego, przez różnych autorów napisanych*, Warszawa 1809, nakł. M. Chmielewskiego, s. 52–53.

<sup>34</sup> *„Les Polonais n’aiment pas l’esclavage, même dans le discours”* (początek wyjaśnienia swobody szyku zdań polskich) — O. Kopczyński. *Essai...*, s. 134).

<sup>35</sup> [M.] de Marbot, *Mémoires...*, t. 1, Paris [b. r.], s. 316 (rozdz. XXXI). — Mimo całego ładunku emocji ten efektowny aforyzm sprawia wrażenie obiegowego zwrotu, niezwiązanego genetycznie z kampanią polską. Wprawdzie Józef Szymanowski (op. cit., s. 150) odnosi słowa te do reakcji Francuzów na warunki terenowe Mazowsza w okolicach Gołymina i Pultuska, w grudniu 1806 roku: „...maszerując w błocie po kolana, wszyscy prawie wolali: «Ach, co za przekłete bagno, i oni nazywają to ojczyzną!»”. Jednak de Saint–Hilaire (op. cit. rozdz. XIII, s. 171) przytacza je jako refleksję grenadiera francuskiego, stąpającego po zanieczyszczonych ulicach Wiednia podczas uroczystego wkroczenia do pokonanej stolicy Austrii 13 listopada 1805 roku: „— I oni — wskazał przy tym na Wiedeńczyków, przypatrujących się ciekawie żołnierzom — nazywają to ojczyzną, a przecież to tylko błoto”.